

„Wakacje w Irlandii”

Tegoroczne wakacje zapowiadały się wspaniale, wraz z koleżanką klubową dostałyśmy w nagrodę za osiągnięcia sportowe w jeździectwie możliwość treningów w Irlandzkiej stadninie. Byłyśmy bardzo szczęśliwe, że w końcu ktoś docenił nasze starania i wyniki w zawodach, ale nie wiedziałyśmy jeszcze, co nas spotka podczas tych wakacji.

W końcu nadszedł czas naszego upragnionego wyjazdu. Trochę było nam smutno, że tych wakacji nie spędzimy z rodziną, ale dobrze, że chociaż mogłyśmy zabrać swoje ukochane konie.

Kildare- tak nazywała się miejscowość, w której spędziłyśmy prawie dwa miesiące, okazała się magicznym miejscem. Była tam stara stadnina z pięknymi placami do jazdy konnej i 300 hektarowymi łąkami. Przy stajniach znajdował się stary zamek, tam właśnie miałyśmy swoje pokoje.

Odprowadziłyśmy konie do boksów, a następnie zmęczone długą podróżą zjadłyśmy pyszną irlandzką kolację, wzięłyśmy kąpiel i położyłyśmy się spać. Chciałam jeszcze porozmawiać z Olą, ale okazało się, że ona już śpi. Ja też próbowałam zasnąć, ale emocje jakie mną targały nie dały mi zmrzyć oka. Nagle usłyszałam stukot kopyt, podbiegłam do okna i stanęłam przerażona! Widząc na białym koniu jakąś dziwną postać, która galopuje jak szalona. Postanowiłam obudzić Olę, lecz gdy doszłyśmy do okna ani konia, ani zjawy już nie było. Koleżanka z uśmiechem stwierdziła, że pewnie mi się coś przyśniło, ale ja wiedziałam, że to nie był sen.

Z samego rana nie było czasu na rozmowę o nocnych wydarzeniach. Musiałyśmy nakarmić i poczyścić nasze konie, a następnie odbyło spotkanie z nowym trenerem. Cały dzień zaplanowano nam tak, że nie było czasu na nudę, ale ja i tak wracałam myślami do tych dziwnych chwil, które nie dawały mi spokoju. Byłam przekonana, że to początek jakiejś dziwnej historii. Już wieczorem obie przekonałyśmy się, że to ja miałam rację, że to nie żaden sen, ani mój wymysł. Tym razem, także Ola zobaczyła dziwną postać na białym koniu, która nagle zniknęła. Postanowiłyśmy, że dowiemy się kto to co noc galopuje pod naszym oknem. Tego dnia wstałyśmy wcześniej i udałyśmy się do naszej opiekunki, która płynnie mówiła po polsku, aby opowiedzieć jej o tym co widziałyśmy tej nocy. Ola nie dopuszczała mnie do głosu, a pani Luiza nie

bardzo chciała wierzyć w to co jej mówimy. Stwierdziła, że od godz. 22 jest zakaz wyprowadzania koni ze stajni, że to niemożliwe, aby ktoś jeździł konno. Zapewniła nas jednak, że sprawdzi to u ochrony, gdyż obiekt jest monitorowany. Tak też zrobiła, prosząc nas abyśmy przyszły na rozmowę po treningu.

Byłyśmy bardzo zdenerwowane, nawet nasze konie wyczuły, że coś jest nie tak, nie bardzo chciało im się tego dnia skakać. Po niezbyt udanej lekcji otrzymałyśmy upomnienie, jeżeli nie będziemy przykładać się do treningów, wrócimy wcześniej do Polski. Ola nawet na myśl o powrocie uśmiechnęła się szepcząc do mnie, że to byłby dobry pomysł. Ja byłam innego zdania, stwierdzając, że nie wystraszy mnie żadna zjawy tak i tak ukończę ten kurs jazdy. Zmęczone po treningu udałyśmy się do opiekunki, która miała pomóc nam w wyjaśnieniu dziwnej sprawy. Pani Luiza poinformowała nas, że dwukrotnie sprawdziła nagrania, i żadnego jeźdźcy na białym koniu nie było. Dostałyśmy od niej radę, aby dobrze się wyspać, wtedy nic nam się nie będzie śniło. Wyszłyśmy zmieszane, czułyśmy że pani Luiza ma nas za jakieś dziwaczki z Polski. Sama już zaczęłam wierzyć, że to tylko sen.

Namówiłam Olę do zwiedzania okolicy, chciałam żebyśmy zapomniały o tym wszystkim. Postanowiłyśmy, że tej nocy włączymy muzykę, zasłonimy rolety i nie będziemy nic słyszeć, ani nic widzieć. Staraliśmy się myśleć o innych sprawach, ale znów zaczęło dziać się coś dziwnego. Poczuliśmy chłód, w pokoju zrobiło się zimno, a na lustrze pojawił się krwisty napis „POMOCY”. Wtedy już nie było żartów, trzęsłyśmy się jak galarety. Wiedziałyśmy, że tu nam nikt nie pomoże, że nam nikt nie uwierzy. Nagle wpadłam na pomysł, aby sfotografować napis, chwyciłam za aparat i pstryknęłam kilka zdjęć. Powiedziałam do Oli – teraz mamy dowód na to, że mówimy prawdę! Jakie było nasze zdziwienie, gdy zaczęłyśmy przeglądać zdjęcia - fakt lustro było, ale napisu już nie. I tak wróciłyśmy do punktu wyjścia, nie miałyśmy żadnych dowodów. Kolejne dni mijały podobnie, zjawy regularnie nas odwiedzała, zostawiając nam jakieś wskazówki. Wspólnie doszłyśmy do wniosku, że ta osoba czegoś od nas potrzebuje. Postanowiłyśmy, że zrobimy wszystko, aby z nią porozmawiać i dowiemy się czego od nas pragnie.

Tej nocy czekałyśmy na nią z przerażeniem, i z ciekawością, że może w końcu się spotkamy i nie tylko ją będziemy słyszeć, ale również zobaczymy jej twarz. Tak też się stało, punktualnie o tej samej godzinie usłyszałyśmy rżenie konia, a następnie otworzyły się drzwi do naszego pokoju. Byłyśmy struchlałe,

że za chwilę ujrzymy jakiegoś ducha. W drzwiach ukazała się blada postać dziewczyny, z ust wypływała jej krew, w pokoju nagle zrobiło się zimno, już sama nie pamiętam, czy drżałam z zimna, czy ze strachu. Obie z Olą wskoczyłyśmy do łóżka, nakładając na siebie kołdrę, nie miałyśmy odwagi patrzeć na nią. A taki miałyśmy dialog przygotowany co to jej się nie spytamy, i nic z tego nie wyszło, jakby strach odebrał nam mowę.

Zjawa odeszła (chyba wiedziała, że nie nawiąże z nami żadnego kontaktu), w oddali słychać było tylko stukot końskich kopyt, a potem cisza jak makiem zasiał. Byłyśmy złe na siebie, że żadna nie odważyła się zadać jej ani jednego pytania. Przez cały dzień nie rozmawiałyśmy o tym, ponieważ miałyśmy tyle zadań, że nawet nie było czasu na odpoczynek.

Zbliżyły się „Mistrzostwa w Potędze Skoków”, który zawodnik skoczy najwyższą przeszkodę, ten zdobywa medal, oraz tytuł najlepszego jeźdźca. Pomagałyśmy w przygotowaniach, za zadanie dostałyśmy pięknie uporządkować stary strych nad stajnią, który miał być zaadaptowany na czas zawodów jako pokoje dla gości. Gdy weszłyśmy na górę okazało się, że jest tam mnóstwo starych pucharów, zdjęć i ubrań jeździeckich. Zaczęłyśmy przeglądać stare, zakurzone fotografie, nagle jedno ze zdjęć upadło, gdy je podnosiłam okazało się, że znamy tę osobę. Ola wykrzyknęła! To przecież nasz duch, który nas prześladowuje. Zbiegłyśmy schodami w dół i szybko udałyśmy się do pani Luizy. Zaskoczona naszym podenerwowaniem zapytała co się stało? Zapewniliśmy ją, że nic, tylko chcemy wiedzieć kto jest tej fotografii. Pani opowiedziała nam o najlepszej amazonce, która miała marzenie pobić rekord w potędze skoku. Wszyscy byli pewni, że jej się to uda. Miała wspaniałego, siwego konia, ogromny talent i odwagę. Niestety w dniu, kiedy miał odbyć się konkurs kopnął ją koń i zmarła. Najdziwniejsze w tej historii było to, że nigdy nie została pochowana, ponieważ jej ciało zniknęło w tajemniczych okolicznościach.

Od tej chwili zagadka zaczęła się wyjaśniać. W nocy ponownie miałyśmy spotkanie ze zjawą, która w końcu do nas przemówiła. Dokończyła nam historię, którą zaczęła opowiadać pani Luiza. Jak się okazało ciąg dalszy, również był bardzo straszny, ale z zaciekawieniem słuchałyśmy ducha.

Po śmierci Simona, bo tak się nazywała ta postać, miała spotkanie z wampirem, który zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Postanowił poprzez ugryzienie przywrócić ją do świata żywych. Konsekwencją tego czynu było to, że ona również stała się wampirem. Musieli szybko opuścić Kildare, aby nikt nie dowiedział się o ich tajemnicy. Niestety szczęście nie trwało długo,

ponieważ mieszkańcy miejscowości, w której zamieszkali odkryli, że są krwio pijcami. Zginęli straszną śmiercią, a dusza Simony błąka się po Kildare do dzisiaj. Wyjaśniła nam również dlaczego nas tak nawiedza. Dowiedziałyśmy się, że jedna z nas musi wziąć udział w zawodach i zdobyć tytuł najlepszej, a wtedy ona będzie mogła spokojnie opuścić świat żywych.

Podjęłyśmy decyzję, że to ja spróbuję pokonać tę przeszkodę. Już z samego rana zgłosiłam swój udział w zawodach. Trener był zaskoczony moją decyzją i odradzał mi ten pomysł, gdyż było to niebezpieczne. Razem z Olą przekonałyśmy go, że jestem odpowiednio przygotowana i dam radę.

Nadszedł czas zawodów. Byłam bardzo zdenerwowana, bo wiedziałam, że muszę być najlepsza dla Simony. Tak też się stało, mój koń spisał się na medal, pokonał najwyższą przeszkodę bezbłędnie w najlepszym czasie, tak jak by czuł, że nie może mnie zawieść. Nie liczyły się wtedy dla mnie medale, ani nagrody, wiedziałam, że moje zwycięstwo pomoże zbłąkanej duszy.

Do domu wróciłyśmy spełnione z bagażem doświadczeń i przeżyć.

Nigdy nie odważyłyśmy się opowiedzieć tej historii nikomu, wiedziałyśmy, że i tak nikt w to nie uwierzy.